

Zamknąłem za sobą drzwi i poszedłem w stronę szałasu. Wędrowałem wolno, a to wszystko dlatego, że z każdym jednym krokiem czułem, jak obiad rozpycha mi żołądek. Chciałem by na spokojnie się wszystko ułożyło, bo nie miałem ochoty na żadne niezapowiedziane niespodzianki. W końcu dotarłem do domu. Nie zgadniecie co odkryłem po powrocie. Wnętrze mojego lokum było porozwalane. Nie długo zastanawiałem się co się stało. Na legowisku zauważyłem małą, czarną kupkę - bobka.

Wszystko było jasne. Mała odwiedziła mnie i postanowiła pod moją nieobecność nieco pogrzebać. Na początku byłem zły, ale później zacząłem się cieszyć, bo szkody były znikome, a wiewióreczce najwyraźniej przestał przeszkadzać mój zapach. Mała tego zechciała ze mną mieszkać albo sam nie wiem co. W każdym razie mocno ucieszyła mnie ta wiadomość. Spojrzałem też w stronę miejsca gdzie zostawiłem chleb, którego już nie było. Postanowiłem, że tym razem dam jeszcze bliżej i zobaczę, czy robi jeszcze jeden krok na przód. Jedno co mnie smuciło to fakt, że ruda odwiedzała mnie tylko wtedy, gdy byłem nieobecny, a więc być może moje zadowolenia z postępu osvajania było nieuzasadnione.

Możliwe, że wiewióreczka czekała tylko na moment, w którym opuszczę szałas i wtedy dopiero wchodziła do środka. Dzisiejszego popołudnia postanowiłem przyciąć się na małą i sprawdzić czy się pojawi. Może już na tyle się wycwaniła, że wie kiedy jestem. Mimo wszystko chciałem to zbadać. Siedziałem na krześle przed szałasem. Wpatrując się w miejsce, w którym zostawiłem kawałek chleba. Sen coraz bardziej mnie zmagał. Walczyłem z nim jakiś czas, aż w końcu najwyraźniej zasnąłem, bo następną rzeczą, która zapamiętałem to moment, gdy coś mnie zaswędziało na ręce.

Otworzyłem oczy i zobaczyłem małą, która delikatnie mnie podgryzała tak, jakby chciała sprawdzić czy żyję. Gdy zobaczyła, że na nią patrzę zerwała się jak głupia i uciekła na odległość kilku metrów. Tam zatrzymała się patrząc w moją stronę. Zachowywała się tak, jakby wiedziała doskonale co robi. Wyglądała tak jakby to ona chciała oswoić mnie, a nie ja ją. Wniosek z tego taki, że nawzajem chcieliśmy się poznać. Dość mocno zaangażowałem się w adoptowanie tego stworzonka, ale nie wiem sam po prostu tego pragnąłem. Chciałem tak okiełznać naturę, co jest chyba typową ludzką cechą. Z tą drobną różnicą, że ja nie chciałem zamykać jej w klatce. Chciałem po prostu ją do siebie przyzwyczaić na tyle na ile to było możliwe. Było to ciekawe zajęcie i dawało mi wiele radości, a tego brakowało mi w moim codziennym szarym życiu.

Nie jeden człowiek chciałby żyć i być zupełnie wolnym. Nie być zależnym od rodziny, pracy i pieniędzy. Żyć z dnia na dzień, jak ja to robię. Ja sam kiedyś chyba też tego potrzebowałem. Teraz pragnę zupełnie czegoś innego. Przeraza mnie to co mam, a właściwie to czego nie mam. W pewnym sensie jednak boję się to zostawić. Chyba ważne jest to by umieć wyśrodkować swoje życie. Po raz kolejny sprawdza się życiowa mądrość - żadna skrajność nie jest dobra.

Dziś popołudniu czeka mnie kilka rzeczy do zrobienia, na które w ogóle nie mam ochoty. Jedyne czego chcę to iść spać. Ostatnio mam chyba jakiś z tym problem, bo mógłbym tylko spać i spać. Może to przez ten nienaturalny dla mnie tryb życia? Mógłbym sobie odpuścić inne rzeczy, ale nie mogę zaniedbywać swoich obowiązków, bo w końcu nagromadzą się i zasypią mnie, a tego bym nie chciał. O zmierzchu położę się jak zawsze i w samotności zasnę. Mam nadzieję, że utrzyma się dobra passa i sen przyjdzie szybko. Zrobiłem prędko wszystkie zaplanowane rzeczy. Wieczorem jeszcze na chwilę pojawiała się mała, która zachowując się tak, jakby chciała tylko powiedzieć dobranoc i poszła sobie spać. Najwidoczniej i dla niej, ten dzień był męczący. W odpowiedzi na jej zachowanie krzyknąłem:

- Dobranoc mała! Śpij dobrze.

Chwilę później nieco się omyłem i położyłem się spać. Mojemu zasypianiu towarzyszyło hukanie sowy i gra cykad. Nie było to nic nadzwyczajnego, ale dziś właśnie jakoś szczególnie byłem wyczulony na to zjawisko. Przy takich muzykach zasypia się jak dziecko pieszczone delikatnie troskliwym głosem mamy. Moją matką była natura.

Rano wstałem i zjadłem śniadanie i wyruszyłem do pani babci. Droga minęła szybko. Doszedłem do celu. Zapukałem w drzwi, które otworzyła staruszka. Uśmiechała się jak każdego dnia.

- Dzień dobry!

- Witam cię Grzegorzu. Napijesz się kawy?

- Nie dziękuję, jeszcze nie zasłużyłem na nagrodę. – zażartowałem, a ponieważ nie miałem ochoty na picie to chciałem jak najszybciej zabrać się za pracę.

- No dobrze jak chcesz, ale pamiętaj, że robię bardzo dobrą kawę. Widzę jednak, że palisz się dziś do roboty, a więc nie będę hamować twoich chęci, żeby nie minęły. – zaczęła się śmiać.

- No właśnie o to chodzi, a więc idę.

Chwilę później już wyszedłem. Po chwili zdałem sobie sprawę z tego, że nie widziałem w domu Wojtka, a więc czyżby młody nie miał mi dziś pomagać? Nie mogłem tego wiedzieć, ale wydawało mi się, że chłopak zwyczajnie miał już dość mojej osoby. Nie mógł się ode mnie uwolnić i za bardzo nie mógł nic z tym zrobić. Pewnie chciałby mnie uderzyć albo zrobić coś innego, ale wiedział, że w ten sposób jedyne co osiągnie to smutek babci. Moje rozmyślenia zupełnie zgasiło to co zobaczyłem. Otworzyłem drzwi od komórki, a tam w środku był Wojtek. Mało tego, że był, on pracował! Byłem w szoku co można było spokojnie dojrzeć i to właśnie chyba dlatego chłopiec przywitał mnie kąśliwym tekstem:

- Co się tak gapisz? Nie spodziewałaś się, że mnie tu dziś zastaniesz?

- Witam się Wojtku. Co mogę powiedzieć? Cieszę się, że jednak chcesz mi nadal pomagać. Chłopak spojrzał na mnie tak jakby analizował, czy mówię poważnie, czy też zwyczajnie sobie z niego szydę.

- Zbyt dużym jest określenie, że cieszę się, ale tak chcę pomóc.

- No i dobrze babcia na pewno będzie zadowolona. – powiedziałem i zacząłem robotę.

Niestety moja praca nie do końca pokrywała się z tym co robił chłopak. W sumie to zamiast sobie pomagać, przeszkadzaliśmy sobie. W końcu nie wytrzymałem i powiedziałem stanowczym głosem:

- Wojtek! Nie rób tego w ten sposób.

On jednak robił swoje zupełnie olewając to co do niego mówię.

- Młody!

- Czego chcesz?! – jak na szczeniaka przystało warknął do mnie.

- Przestań robić mi na przekór, bo wtedy efekt naszej pracy będzie marny.

- A jak mam robić?

- Tak jak ci tłumaczyłem.

- A dlaczego właśnie tak? Dlatego, że ty tak zarządziłeś?

- Nie dlatego, że ja zarządziłem, ale dlatego, że tak jak mówię jest prawidłowo. – starałem się nie wdawać w żadne ustne przepychanki, bo na co to komu szczególnie, że za rozmówcę miałem impulsywnego gnojka.

Chłopak zamilkł na chwilę i muszę przyznać, że zaczęło mi się już nawet wydawać, że młody coś zaczął czaić. Pomyliłem się jednak.

- Mów sobie co chcesz i rozkazuj mi do woli, a ja i tak będę robił swoje.

W sumie chłopak powiedział to co powiedział, ale efekt był zupełnie inny. Chłopak zaczął podglądać jak ja to robię i starał się robić podobnie. Za wszelką cenę nie chciał pokazać mi tego, że miałem rację. Nie musiał tego robić. Mi wystarczyło to, że robota szła do przodu. Nie zastanawiałem się co prawda nad tym, ale kto wie może to był właśnie moment, gdy zaczynaliśmy się rozumieć. Nie chciałem się jednak na to nastawiać. Lepiej przejechać się pozytywnie, niżeli negatywnie. Szło nam dość dobrze. Nie rozmawialiśmy ze sobą, ale kto wie może to i dobrze, biorąc pod uwagę to, że każde jedno słowo mogło być dodatkowym powodem do tego by się pokłócić, a tak brak słów powodował brak kłótni. Byłem tak zaangażowany w wykonywaną pracę, że nie zauważyłem tego, że deskami pokryliśmy już cały dach. Babcia oderwała nas od pracy mówiąc:

- No widzę chłopaki, że robota idzie na przód.

- Spojrzałem na staruszkę i po przeanalizowaniu sensu jej słów spojrzałem na to co zrobiliśmy. Rzeczywiście zrobiliśmy bardzo duży postęp.

- Tak. Dziś zdecydowanie pracuje się lepiej. Prawda Wojtek?

- Yhy. – mruknął pod nosem młody, który nawet na chwilę nie mógł okazać, że cieszą go efekty naszej współpracy.

- Wiecie co chłopcy obiad jest już gotowy, a więc może skończcie i chodźcie jeść.

- Dobrze za chwilę będziemy wolni, tylko przybijemy te kilka desek.

Kobieta poszła do domu, a my kończyliśmy robotę.

Zeszliśmy z dachu i obydwójce spojrzeliśmy na nasze dzieło. Każdy z nas okazywał zadowolenie z tego co zrobił. Jednak obydwaj okazywali to na swój sposób. Mi dodatkowo sprawiało radość to, że Wojtek przestał być obojętny. Było jasne, że chłopak potrzebował jakiegoś zajęcia, na które będzie mógł przelać swoje emocje i na swój sposób się realizować. Chwilę później obróciłem się i ruszyłem w stronę mieszkania. Wojtek przebudzony moim ruchem zrobił to samo. W pomieszczeniu czekał już na nas gorący posiłek. Zupa parowała z talerzy i cudownym zapachem rozchodziła się po kuchni. Wtedy właśnie uświadomiłem sobie jaki jestem głodny. Kiszki, na widok i zapach jedzenia po prostu, ryknęły jak stado

głodnych lwów. Szybko umyłem ręce i zasiadłem do stołu by jak najszybciej zaspokoić swoją potrzebę. Chłopak chwilę później usiadł obok mnie i zaczął jeść swoją porcję. Był to chyba pierwszy raz, gdy młody usiadł koło mnie. Nie obyło się oczywiście bez wzdychań i tego typu zachowań, które miały uzmysłwić mi jak bardzo jest niezadowolony z mojej obecności. Jednak w momencie, gdy Wojtek zaczął jeść skończyły się szowinistyczne zaczepki. Po zupie przyszedł czas na drugie danie. Trudno jest mi opisać to jak mocno ucieszył mnie widok schabowego na talerzu. Zjadłem go w mgnieniu oka, aż sam nie zauważyłem kiedy. Widząc to kobieta powiedziała radosnym tonem:

- No widzę, że dziś lepiej ci dopisuje apatyt. Chcesz dokładkę?

- Było pyszne, ale dziękuję. Jak zjem coś jeszcze to chyba pęknę. – mówiłem to z wielkim trudem, czując jak zawartość mojego żołądka rozpycha moje trzewia.

- Na pewno? – babcia nie była by sobą, gdyby nie spróbowała choć raz wcisnąć mi jeszcze trochę.

- Tak.

- No dobrze, to może coś do picia?

- O tak, picie poproszę z miłą chęcią.

- A co sobie życzysz? Herbatę, kawę, a może coś na zimno?

- Poproszę coś zimnego.

- Proszę bardzo. – powiedziała kobieta stawiając przede mną szklanekę kompotu.

Wypiłem ją bez mrugnięcia okiem, co niestety nie było dla mnie najlepszym rozwiązaniem, bo jeszcze mocniej poczułem jaki jestem pełen. Chciałem wstać i iść do pracy, bo dziś już nie mogłem się wykręcić od obowiązków. Musiałem przejść się i zobaczyć co znajduje się w skarbcach. Dlaczego właśnie dziś? Bo jutro wywożą śmieci z moich najlepszych miejscówek, a więc szkoda stracić tyle towaru przez lenistwo. Nie mogłem się ruszyć. Byłem tak pełny, że naprawdę bałem się, że gdy wstanę to wszystko to co przed chwilą zjadłem zostanie zwrócone, a tego raczej nikt by nie chciał. Postanowiłem chwilę przeczekać do momentu, gdy poczuję się dość pewny. Siedziałem i obserwowałem otoczenie. Na początku spoglądałem na kobietę, która jak zwykle krzątała się i coś kombinowała. Po chwili skierowałem spojrzenie w stronę chłopaka, który był tak zajęty jedzeniem, że nawet przez chwilę nie przyszło mu na myśl by spojrzeć na mnie.

Gdy tak patrzyłem naszła mnie pewna myśl. Otóż młody w gruncie rzeczy wydawał się być dobrym. Mocno temu zaprzeczał praktycznie wszystkim co robił, ale było w nim jednak coś co kazało myśleć inaczej, niżeli powinno się myśleć. Nie można mu się też dziwić, że ma w sobie tyle złości. Ciekawe komu było by łatwo pogodzić się ze śmiercią rodziców? Spotkała go wielka niesprawiedliwość, której w zasadzie nie dało się w żaden sposób wyjaśnić. Owszem z boku sprawa wydaje się oczywista. Chłopak miał po prostu pecha i już. W rzeczy samej tak było, ale powiedzieć może tak tylko ktoś kto nie znajduje się w jego skórze. Rozumiem chłopca, bo przecież sam kiedyś przeżywałem podobne zdarzenie. Może to właśnie uczyniło mnie zagubionym?

Jeśli człowiek od początku życia zamiast posiadać pewniki takie jak: rodzina i dom - miejsce, do którego

zawsze można wrócić, ma same niewiadome. Wtedy w jak w sposób normalny i bezpieczny może wejść w życie? Czy maluch robiący pierwszy krok bez asekuracji mamusi, dałby radę poprawnie się nauczyć się chodzić? Nie robiąc sobie przy tym jakiejś krzywdy? Jak już kiedyś mówiłem pytań jest zawsze dużo. Za to mało jest odpowiedzi. Pytania przychodzą same, a odpowiedzi trzeba wytropić, dogonić i ujarzmić. Ostatecznie żadna odpowiedź nie jest darmowa, a pytania walają się po świecie jak śmieci, a te znów dla jednych skarbem, a dla drugich są niczym. Ta właśnie myśl zmotywowała mnie do tego bym w reszcie ruszył się i zamiast tonąć w myślach, wynurzył się i ruszył w szarą rzeczywistość codzienności.

- Dziękuję bardzo za przepyszny obiad.

- Na zdrowie chłopcze. – powiedziała staruszka uśmiechając się promieniście.

- Teraz już pójde, bo mam jeszcze kilka rzeczy do zrobienia. – po tych słowach wstałem stękając z krzesła i ruszyłem w stronę drzwi. Gdy do nich dotarłem powiedziałem: - Do zobaczenia jutro!

- Do zobaczenia. – odpowiedziała babcia, a Wojtek jak to tylko on potrafi burknął coś pod nosem.

-----ciąg dalszy nastąpi-----

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

nicekk, dodano 28.03.2011 09:42

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.